Nr. 155 We Lwowie Czwartek dnia 6 Czerwca 1895. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Mariacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie [illegible] Haasenstein et Vogler; G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann, w Paryżu: C. Adam ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Po wyborach.

Lwów 5. czerwca.

Wybory we Włoszech zatem skończone i — według obliczeń urzędowych — stosunek mandatów jest taki, że na ministerjalistów przypada 336 głosów, na połączone grupy opozycyjne 155 głosów, a 17 mandatów znajduje się w rękach niepewnych. Wynikałoby z tego, że wybory wypadły zupełnie po myśli Crispi'ego, że skończyły się w zupełności jego zwycięstwem. Mimo to jednak można stwierdzić, że wybory wydały rezultat negatywny. Crispi ma wprawdzie na razie większość, ale ona bynajmniej nie jest rękojmią powodzenia sprawy, dla której wybory podjęto.

Aby módz te wybory przygotowywać, Crispi zawiesił na pięć miesięcy parlamentaryzm. W tym długim okresie czasu nie wzdrygnął się przed żadnem nadużyciem władzy urzędowej, by sobie zapewnić wszystkie szanse zwycięstwa i by złamać siłę opozycji. Sądy miały go uwolnić od największego przeciwnika i byłego ministra Giolitti'ego. Ale nadzieja ta zawiodła. Tylko niższe instancje okazały zrozumienie dla intencyj Crispi'ego, instancja najwyższa i rozstrzygająca zgotowała mu rozczarowanie i wskazała mu parlament jako jedyne forum dla rozstrzygnięcia sprawy znanego pliku dokumentów. Giolitti pozostał więc czynnym w walce wyborczej, a Crispi'emu nie pozostało nic innego, jak na tym właśnie terenie prowadzić zapasy. Jednomyślny prawie wybór Giolitti'ego był dlań niezawodnie znamienitym tryumfem i satysfakcją. I inni przeciwnicy Crispi'ego ocalili swoje mandaty i wchodzą do parlamentu na czele tych samych zastępów, z któremi w poprzednim prowadzili walkę.

Wynika z tego, że, mimo nadzwyczajnych wysiłków Crispi'ego, które mocne nadwerężyły stanowisko i powagę parlamentaryzmu, prezydent gabinetu znajduje się właściwie w tej samej sytuacji, w jakiej był przed rozwiązaniem parlamentu, że ma za sobą na razie liczebnie silną, ale chwiejną i wcale niepewną większość, a przeciw sobie taką samą — jak przedtem — opozycję, a — co gorsza — Crispi żadnego nie ma środka, by przeszkodzić nawiązaniu zerwanych przed pięciu miesiącami nici, w tem właśnie miejscu, gdzie je zerwano. Sytuacja jest więc — wogóle rzecz biorąc — zupełnie taka sama, jaką była przedtem, a w atmosferze parlamentarnej nie czuć będzie przerwy pięciomiesięcznej.

Nie ulega też wątpliwości, że opozycja, przeciw której Crispi z taką występował zajadłością i która w ostatnich pięciu miesiącach tyle zebrała doświadczeń, będzie to sobie uważała za punkt honoru odpłacać pięknem za nadobne i walczyć do ostatka z Crispim, jako z wrogiem wolności obywatelskiej i grabarzem moralności publicznej. Papiery Giolitti'ego nie zejdą wobec tego wcale z porządku dziennego, a Crispi nie ma sposobu, by uniknąć dyskusji, jeżeli z góry nie chce na się ściągnąć zarzutu, że słuszność nie jest po jego stronie i otworzyć na rozcież wrota skandalowi.

Po znanych publikacjach paryskiego *Figara* sprawa między Crispim a Giolittim stała się sprawą honorową narodu włoskiego. Na nic się to nie przydało, że naczelne pisma we Włoszech i za Włochami starały się wmówić w świat, że publikacje *Figara* nie zawierają nic takiego, coby już nie było wiadomem z ogłoszeń zeszłorocznych. Przeciwnie. Teraz dopiero można zrozumieć, dla czego Crispi'emu tak srodze zależało na usunięciu Giolitti'ego i jego dokumentów. Dotychczas zdawało się, że chodzi jeno o kilkakroćstotysięcy franków w rachunku bankowym Crispi'ego, teraz zaś wiadomo, że w kieszeniach Crispi'ego i jego przyjaciół ugrzęzło półtora miljona. Jeszcze ważniejsze są jednak dokumenty Giolitt'iego, odnoszące się do sprawy Herz-Reinach-Crispi, a dotyczące szachrajstwa orderowego, popełnionego przez prezydenta ministrów. Wiadomo mianowicie teraz, że plik Giolitti'ego zawiera dowód z dokumentów na okoliczność, że Crispi za grube pieniądze sprzedał najwyższy order włoski osobistości wcale mu nieznanej; wiadomo także, że Crispi cenę kupna w kwocie 50 000 franków schował do kieszeni, że kwota ta nie była żadnem honorarjum adwokackiem, jak dawniej utrzymywał sam Crispi.

Do jakichże środków może się teraz uciec prezydent ministrów, by przeszkodzić poruszeniu sprawy z trybuny parlamentarnej? Wszak nie może po raz drugi rozwiązać izby i nie może żądać od większości, by zawiesiła wolność słowa w chwili, gdy opozycja wprowadzi na porządek dzienny plik Giolitti'ego! Nie ma po prostu środka, by przeszkodzić parlamentowi w wywleczeniu tej sprawy i nie można sobie wyobrazić, by długo się mógł utrzymać rząd, nad którym wisi taki miecz Damoklesa. Sytuacji swojej Crispi zatem nie poprawił i mimo zwycięstwa wyborczego w wielkim będzie kłopocie, gdy go zapytają: coż dalej?

„Szkoła" przeciw „Szkolnictwu ludowemu."

W żywej pamięci ogółu naszego tkwi zapewne ubolewania godny fakt, jaki się zdarzył parę miesięcy temu. Oto na rzecz posła Pernerstorfera, znanego dobrze antagonisty naszego kraju, który gdzie jeno może, łatkę przypina Galicji, wniosło było pewne grono naszych nauczycieli ludowych petycję do rady państwa. W niej domagano się — krótko mówiąc — zamachu na autonomję krajową, gdyż żądano zmiany ustawy zasadniczej z 15. maja 1869, a mianowicie jej §. 55 — wrzekomo w celu poprawy bytu nauczycieli ludowych. Zdanie nasze o tym, co najmniej nierozważnym kroku pewnej części nauczycieli, wyraziliśmy wtedy. A nie mogło ono wypaść dla nich pochwalnie, skoro w grze były nienaruszalne, święte prawa samorządu krajowego, do których uszczuplenia zdają się wzdychać autorowie rzeczonej petycji. W tym samym duchu i sensie objawiła sąd swój jemny — z nieznacznym wyjątkiem prasa polska w Galicji i w ks. Poznańskiem. Wszyscy akcentowali zgodnie z nami, że nie zaprzeczając wcale konieczności poprawy bytu naszego nauczycielstwa ludowego, sposób i drogę, przez petentów obrana, była niewłaściwą bardzo i na ostatek nawet bezskuteczną. Niewłaściwą, gdyż podawała kraj nasz w obronie wrogom wiedeńskim i tym wszystkim, dążących do ograniczenia samorządu naszego, poniekąd kompromitowała legalną reprezentację kraju; bezskuteczną, gdyż wobec obecnych parlamentarnych stosunków poprostu mowy być nie może o jakichś fundamentalnych zmianach państwowych ustaw zasadniczych. — W rozwoju różnorodnych wypadków w ciągu ostatnich kilku miesięcy o tej petycji zapomniano już potrosze — dobywa zaś ją ponownie na wierzch artykuł czasopisma *Szkoła*, organu „Towarzystwa pedagogicznego" w nr. z 1. b. m. pod tytułem „Kto winien?" Z głosem tak poważnym chyba liczyć się należy wszystkim, bo przecież istotne zasługi tego towarzystwa dla sprawy oświaty w kraju, dla stanu nauczycielstwa, w ciągu ćwierćwiekowego z górą istnienia tej instytucji, są ogólnie zbyt znane i w tej mierze umilknąć muszą wszelkie zawiści pokątne, niechęci i gniewy, w osobistych ambicjach być może się poczynające. Tą myślą wiedzeni, a przejęci w równej mierze szacunkiem dla tyle pożytecznego i patrjotycznego Towarzystwa pedagog, jak szczerą życzliwością dla naszego nauczycielstwa, przytaczamy w jego interesie co ważniejsze ustępy ze wspomnianego artykułu *Szkoły*. Sądzimy bowiem, że one zasługują na rozpowszechnienie we wszystkich sferach.

Oto, co czytamy tam pomiędzy innemi: „Nie będziemy się rozwodzić na tem miejscu z żałobą nad niedostatecznem uposażeniem nauczycielstwa. Wyraziliśmy już niejednokrotnie nasze zapatrywanie na tę sprawę, a wnoszone przez Zarząd główny petycje do Sejmu są dowodem, że Zarząd sprawy polepszenia bytu na uczycieli ludowych nigdy nie zaniedbywał, owszem, gorąco ją popierał. Na ostatniej sesji prośbom naszym Sejm nie odmówił, ale załatwienie tych próśb odroczył, a jeżeli przy tej sposobności sprawozdawca większości komisji szkolnej w motywach do swej rezolucji zaznaczył, że prośby te są wynikiem agitacji, to zaszła tu omyłka. Nie przeczymy, że nauczycielstwo narażone jest na agitację, a mamy tu na myśli agitację, wszczętą przez *Szkolnictwo ludowe*, ale przypomnieć musimy, że agitacja ta skierowaną jest także przeciwko Towarzystwu pedagogicznemu, że Zarząd towarzystwa pedagogicznego na szkodliwość tej agitacji od pierwszego jej pojawienia się w czasopiśmie swojem wskazał. Petycje przeto, wnoszone przez Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego, nie były nigdy owocem agitacji, ale wypływem obrad i uchwał, przeprowadzanych na walnych zjazdach Towarzystwa pedagogicznego i tem one się stanowczo różnią od petycyj, wniesionych w ostatnich czasach do rady państwa przez pewną część nauczycielstwa, które znowu, przyznajemy otwarcie, były wyłącznie wynikiem agitacji, przedsięwziętej przez redaktora *Szkolnictwa ludowego*.

Działalność *Szkolnictwa* uważaliśmy i uważamy za zgubną w różnych kierunkach dla interesów nauczycielstwa ludowego. Już artykuł wstępny w pierwszym programowym numerze tego czasopisma wskazał kierunek, w jakim to czasopismo działać miało. W artykule tym postawiło sobie *Szkolnictwo ludowe* za cel, dążenie do upaństwowienia szkoły ludowej. Pisano wtedy np. „wiemy, jakim ciosem i upokorzeniem będzie to dla autonomji krajowej, a może i dla sprawy narodowej, atoli nie przestaniemy propagować tej zasady, że jedynem wyjściem z tego trudnego położenia jest przejście na etat państwowy — upaństwowienia szkoły ludowej". Zapomniało wtedy *Szkolnictwo ludowe*, że cały rozwój szkoły ludowej zawdzięczamy zaprowadzeniu samorządu krajowego i działalności naszego Sejmu — postawiło ono sobie za zadanie dyskredytować te czynniki autonomiczne, które tak przemożnie do rozwoju szkół naszych się przyczyniły, a kierunkowi temu pozostało ono wierne, agitując w ostatnich czasach za wniesieniem przez nauczycielstwo znanych petycyj do rady państwa.

Czy działalność taką można nazwać pożyteczną, obywatelską, patrjotyczną? Petycje żądają zmiany ustawy zasadniczej, zmiany §. 55 ustawy z dnia 14. maja 1869. Otóż potrzeby takiej zmiany nikt nie odczuwa, bo ani parlament nie uczyni zamachu na autonomję poszczególnych krajów, ścieśniając atrybucje sejmów, ani rząd nie czuje tej potrzeby, ani żadne stronnictwo w obecnym stanie rzeczy nie dałoby się skłonić do podniesienia kwestji szkolnych, bo wywołałoby to z różnych stron żądania, którymby w żaden sposób zadosyć uczynić nie było można. Zresztą zmiana §. 55, w tym duchu, jak tego żądają petycje, wniesione do rady państwa, niekoniecznie przyniosłaby nauczycielstwu korzyść! Przy ustanowieniu bowiem płac minimalnych decydującymi byłyby względy na stan finansowy poszczególnych krajów koronych, przyczem rada państwa i rząd nie mogłyby dopuścić takiego obciążania poszczególnych krajów, któremuby fundusze ich sprostać nie mogły. Owe minimalne płace, ustanowione przez zmianę §. 55, z pewnością nie zadowoliłyby petentów tak samo, jak ich nie zadawala dziś §. 55, normując płace te w sposób ogólny, a nie szczegółowy, to jest w cyfrach. W końcu pozostanie nierozstrzygnięte pytanie, kto mógłby więcej po myśli nauczycieli petycje te załatwić, czy rada państwa, która oglądać się musi na zasoby wszystkich krajów koronnych, czy sejm, kierujący się tylko względami na fundusze krajowe, a dbały o rozwój szkolnictwa krajowego. Jak widzimy tedy, petycje pozostaną nieuwzględnione, bo uwzględnione być nie mogą, a ci, którzy popchnęli pewne grono nauczycieli do ich wniesienia, powinni byli wszystko to rozważyć, obliczyć i nie pobudzać nauczycieli do kroku, który im tylko szkodę przynosi. Szkodę, jeszcze i dla tego, bo, jak w rodzinie, każde nieporozumienie i każdy zatarg załatwiony być powinien bez pośrednictwa czynników obcych, tak sprawa polepszenia bytu nauczycieli, będąca przedewszystkiem sprawą krajową, należy jako taka, w całości do kompetencji czynników krajowych, przez nie załatwioną być powinna i przez nie tylko załatwioną niewątpliwie będzie.

Jeżeli o tem wszystkiem, wszczynając agitację za wniesieniem petycji *Szkolnictwo ludowe* nie pomyślało, postąpiło lekkomyślnie i oddało złą przysługę nauczycielstwu. W działalności *Szkolnictwa* widoczną jest tendencja i zamiar poniżania czynników autonomicznych, a nie inny charakter mają i petycje, wniesione do rady państwa. Dowodzi tego nadto — gdyby w ogóle dowodu jeszcze potrzeba było — i ta okoliczność, że petycje wniesione na ręce obcego nam posła. *Cui bono* pracuje tedy *Szkolnictwo*, bo, że nie dla dobra nauczycieli ludowych, nie dla stworzenia stosunków zdrowych dla rozwoju oświaty narodowej — to pewna. I dla tego tem godniejszą potępienia jest agitacja *Szkolnictwa ludowego*".

Zakazy mówienia po polsku.

(*Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie.*)

VI. Zakaz używania języka polskiego datuje się w kraju zachodnim od r. 1863, a dotyczył on początkowo tylko urzędów i szkoły. Charakterystycznym pod tym względem jest rozkaz Murawjewa z dnia 24. maja 1863 roku, w którym z powodu, że w wielu gminach używanym jest w księgach język polski, rozkazano natychmiast usunąć książki i pieczęci polskie i zastąpić je rosyjskiemi. Od tego rozpoczyna się wykorzenianie języka polskiego w kraju, w którym cała inteligencja bez wyjątku jest polską. W następnym roku wyszedł nowy rozkaz, na zasadzie którego za używanie języka polskiego w korespondencji urzędowej urzędy płaciły po 25 rubli, a urzędnicy i zarządy gminne po 10 rubli kary.

W r. 1865 trzeci rozkaz zabrania księżom wystawiania metryk polskich pod karą 25 rubli. Ze szkół usunięto język polski dnia 1. stycznia 1864 r.

Na tem się jednak nie skończyło. W roku 1866 jenerał-gubernator Kaufman wydał cyrkularz, w którym zabronił używania języka polskiego na zebraniach publicznych, w urzędach, na zabawach, widowiskach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach, magazynach, na ogłoszeniach, szyldach, receptach aptekarskich, rachunkach kupieckich, przyczem dodano, iż nawet osoby prywatne muszą się z władzami znosić po rosyjsku.

Cyrkularz jenerała Potapowa z r. 1868 zabrania osobom prywatnym przemawiania po polsku w urzędach, do czynowników, w kościołach, teatrach, klubach i na ulicy, jeżeli rozmowa przekracza zakres rozmowy prywatnej i staje się oświadczeniem politycznem. Takie samo rozporządzenie wydał i jenerał Totleben w roku 1881. Ciekawym jest następujący fakt z 18. marca 1868 r.

Niejaki Antoni Twarkowski w kasie powiatowej w Bielsku powiedział do kasjera przez zapomnienie: „mam panie dwa ruble drobnych". Z polecenia majora żandarmerji Hausmanna zestawiono protokół i zwrócono się do jen.-gubernatora, który Twarkowskiego skazał na trzy ruble kary.

Używanie języka polskiego, począwszy od roku 1866 karanem jest grzywną od 1 do 100 rubli, a niekiedy i więcej. Za podpis polski na jakimś dokumencie, protokole lub prośbie, a nawet na kwicie prywatnym naznaczono karę po 25, 50, 75 aż do 100 rubli.

Ostatnie rozporządzenie Totlebena zabrania używania języka polskiego wszędzie, jeżeli rozmowa przekracza granice rozmowy prywatnej. Pytanie jednak, gdzie się kończy rozmowa prywatna, a zaczyna nieprywatna? I tutaj samo wola policji ma obszerne pole do popisu. Na zasadzie tego rozporządzenia wystosował do klubu szlacheckiego w Wilnie jenerał Kachanow w roku 1885 dnia 13. listopada pismo, w którem powiada, że niektórzy członkowie przemawiają do służby po polsku i wogóle starają się o zachowanie w klubie języka polskiego. Poleca więc prezesowi klubu, aby zakazał na przyszłość takich demonstracyj. — Wynika z tego, że każda głośna rozmowa po polsku jest polityczną demonstracją i jeżeli Polak w restauracji powie: *daj czaju*, to zapłaci 10 do 15 kopiejek, a jak powie: *daj herbaty*, to prócz tego jeszcze 25 rubli kary.

I Orżewskij poszedł za przykładem swoich poprzedników i wydał również zakaz mówienia po polsku, obostrzywszy go dodatkiem, że nawet prywatna rozmowa polska będzie karaną. Tym sposobem kara jeneral-gubernatorska ściga Polaków aż do drzwi ich prywatnego mieszkania.

W tem miejscu przytacza autor wypadek, jaki spotkał w roku 1885 znaną śpiewaczkę Marcelinę Sembrich-Kochańską. Dawała ona koncert w Wilnie, i nie wiedząc naturalnie o zakazie mówienia po polsku, zaśpiewała po kilku piosnkach rosyjskich, także piosnkę polską. Na drugi dzień musiała zapłacić 100 rubli kary.

A oto spis czynów karanych grzywną w wysokości stu rubli: 1. Udział w budowie nowych lub reparacji starych kościołów, kaplic i ołtarzy bez pozwolenia władzy. 2. Utrzymywanie broni palnej, prochu, broni białej i t. d. bez patentu. 3. Urządzanie w domach prywatnych zebrań towarzyskich i zjazdów bez zawiadomienia o tem policji. 4. Śpiewanie zakazanych pieśni. 5. Używanie rozmaitych emblematów na domach, ubraniu lub uprzęży i sprzedaż tych znaczków. 6. Używanie języka polskiego wszędzie, gdzie rozmowa wykracza po za granice rozmowy prywatnej.

Najwięcej charakterystycznym z tego jest zakaz używania polskiej uprzęży. Hr. Baranow w roku 1866 i hr. Totleben w roku 1881 mówili tylko o nieużywaniu emblematów polskich na uprzęży, Kachanow jednak w roku 1885 zakazał używania samej uprzęży.

Mimowoli nasuwa się tutaj kwestja, czy te wszystkie rozporządzenia są prawomocne? Były te ukazy wszystkie wywołane powstaniem w roku 1863, gdy jednakowoż w kraju zapanował spokój, nie mają one najmniejszej racji bytu. W roku 1871 otrzymał komitet ministrów polecenie przejrzenia wszystkich cyrkularzy jenerał-gubernatorskich i usunięcia z nich niepotrzebnych, do tej pory jednak, to jest po latach 24 komitet ministrów nie załatwił tej sprawy. Tym sposobem winni podlegają ciągle jeszcze władzy władzy administracyjnej, a nie jak być powinno sądowej. — Jest-to samowola, którą każdy płacący karę Polak odczuwać musi i odczuwa.

---

24)

ZAKLĘTE USTA.

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Pręcki stał z głową na piersi spuszczoną, długo nie mogąc się zdobyć na odpowiedź. Nie spodziewał się takiego żądania, a przytem czuł, że na spełnienie go sił mu nie starczy. Zjawić się znowu przed żoną, mówić do niej nienawidząc jej, słuchać jej wyrzutów... nie, to nad jego siły!... A zresztą, z czemże on przyjdzie do niej co jej powie na wyjaśnienie swego przybycia?..

— Emo!... — szepnął, przerywając milczenie. — Emo, żądaj czego chcesz, tylko nie tego.. Uczynię wszystko, byle nie to...

Spojrzała na niego z gorzkim uśmiechem.

— O, byłam pewna, że odmówisz... Sam nie czujesz w sobie dość siły na to, aby stanąwszy przed żoną, oprzeć się jej wpływom...

— Ależ nie, Emo! Nie o to mi idzie, przysięgam!... Pomyśl tylko, z jakiem czołem zjawiłbym się w Wólce po tem, co zaszło? Przed nią, przed jej rodzicami?.. I co im powiem?... Że przyjechałem po to jedynie, aby po trzech dniach odjechać i więcej nie wrócić?... Aby im powiedzieć, że żony nie cierpię, a o nich nie dbam wcale?...

— Tego wszystkiego mówić nie potrzebujesz! Przeciwnie, dla żony będziesz dobry i czuły, dla rodziców jej grzeczny... Wymyślisz pierwsze lepsze kłamstwo, w razie potrzeby obiecasz poprawę, niech myślą, żeś się nawrócił, jak ów biblijny syn marnotrawny... Po trzech dniach, wróciwszy do mnie (jeśli wrócisz!) zawiadomisz ich listownie, że wszystko było tylko komedją, że ich znać nie chcesz!... Gdy wszystko to spełnisz, uwierzę ci znowu i oddam ci się ślepo!...

Jakby oszołomiony słuchał tych słów Pręcki i staczał wewnętrzną walkę ze sobą.

— Nie mogę... nie mogę!.. — jęknął głucho, gdy Ema mówić przestała. — Wszędzie pójdę, gdzie każesz, tam... nie mogę!.

— A przecież zapewniałeś mnie nieraz, że na moje skinienie nie zawahałbyś się wejść do jaskini gadów pełnej!...

— O, bezwątpienia wolałbym to ostatnie!... Emo, czy ty nie rozumiesz, co mnie wstrzymuje?!...

— Nic rozumieć nie chcę. Postawiłam jasno moje warunki. Zgodzisz się na nie, będę twoja na wieki; nie zgodzisz, dziś odjadę...

Było tyle stanowczości w jej głosie, iż Pręcki nie wątpił, że co przyrzeka, dotrzyma. Burzyło się w nim wszystko na samo przypuszczenie podróży i trzydniowego pobytu w Wólce, lecz zarazem truchlał na myśl, że Emę bezpowrotnie może utracić. Nie, nie, on do tego nie dopuści!... Może się wyrzec resztek godności i ambicji, lecz Emy się nie wyrzeknie!...

Chwiejnym krokiem postąpił ku niej, wziął jej rękę i do ust przycisnął.

— Stanie się jak pragniesz, Emo... Jadę dziś, natychmiast, właśnie czas jeszcze do wieczornego pociągu. Nie chcę zwlekać z wypiciem tego kielicha goryczy, jeśli wypić go muszę...

— O mój ty! — zawołała radośnie — zaczynam wierzyć, że kochasz mnie jeszcze!...

— O jedno proszę cię tylko — dodał Pręcki posępnie — donieś mi natychmiast, gdybyś gorzej chora była... Inaczej, umarłbym tam z niepokoju...

— Doniosę ci z pewnością; lecz nie obawiaj się, czuję się już teraz znacznie zdrowsza... Idź zatem i spokojnie przygotuj się do drogi...

Gdy przygnębiony, smutny, opuścił jej pokój, drugiemi drzwiami wsunął się Józef.

— Czy mam może rozpakować kufry? — zapytał, uśmiechając się złośliwie w stronę swej pani

— Po co? — cicho odparła — aby je potem drugi raz pakować?...

I nachylając się ku niemu, dodała:

— I cóż, nie przepowiadałam, że się stanie tak, a nie inaczej?...

Służący nogi rozstawił, ręce rozłożył i wygoloną twarz swą komicznie wykrzywił.

— Emka! powiadam ci: jesteś genjalna!..

. . . .

W godzinę później, Pręcki żegnał się z Emą.

— Masz... — mówił trzymając ją w objęciach — oddaję ci tu kluczyk od biurka. Pilnuj go dobrze, bo jak wiesz, są tam znaczne pieniądze, a nie moje... Uważaj przytem na siebie, abym cię z powrotem zdrową już zastał i .. przekonaną co do mnie!...

— Przekonasz mnie, gdy wrócisz... wtedy zaś, będę się już sama starała być zdrowa jak najprędzej, dla ciebie!... — szepnęła. — Tymczasem, weź to na drogę, aby ci łatwiej było o mnie pamiętać.

Przycisnęła swe wilgotne, a gorące usta do ust jego i chwilę długą tak trwali.

— Dość.. dość!... — upominała go wreszcie — spóźnisz się!...

Z trudem oderwał się od niej i wybiegł, drzwi za sobą zatrzaskując. Chwila rozstania kamieniem zaciężyła mu na piersiach. Kilkakrotnie wychylał się z odwożącego go powozu, aby spojrzeć za siebie, lecz niczego dojrzeć tam nie mógł, bo wieczór był już zupełny, a mgła gęstą oponą okryła i willę i całą Basztownię.

Wówczas wydało mu się, że ta mgła mur jakiś nieprzebyty kładzie między nim, a Emą...

XV.

Noc, jaką Pręcki spędził w wagonie, była jedną z najprzykrzejszych w jego życiu.

Z przykrością, nieledwie z obawą myślał o jutrze, a zarazem pragnął, aby to jutro nastało jaknajprędzej i już minęło, aby owe trzy dni próby, błyskawicą przemknęły i jak kamień grobowy zapadły nad przepaścią przeszłości, zapewniając mu długi szereg dni słonecznych, szczęśliwych, przy boku Emy... Żądania Emy nie pojmował, a raczej, uznawał w duchu, iż jest ono nad miarę wygórowane, bo przecież, nie powinna była dla lada powodu wątpić o mocy jego uczucia, o mocy, której tyle dał jej już dowodów! Nie powinna też była narażać go dla tej przyczyny na próbę tak bolesną, tak przykrą... O ile jednak wzdrygał się przed wszystkiem, na co go ta próba narażała, o ile dawał posłuch utajonemu na dnie serca głosowi męskiego honoru, szepcącego mu, iż podłością jest stawać z maską obłudy na twarzy przed kobietą, która być może dotychczas wierzy w jego prawość, że haniebną niegodziwością będzie oszukiwać ją przez trzy dni i kłamać przed nią po to, by jej następnie nową obelgą za wiarę i zaufanie zapłacić, o tyle umacniał się w przeświadczeniu, iż ani przed tą hańbą, ani przed tą podłością cofnąć się nie może, nie chcąc raz na zawsze Emy utracić.. Znał ją i wiedział, iż spełnienia nawet swoich kaprysów wymaga bezwarunkowo, tem więcej nie przebaczyłaby mu więc odstąpienia choćby na jotę od postawionych warunków.

Gardził sobą obecnie, pomimo całej swojej dla Emy miłości, pomimo, iż miłością tą właśnie usiłował przed samym sobą postępek swój usprawiedliwić; potępiał siebie, lecz nie miał siły uczynić inaczej, jak czynił.. Dręczony gorączkowym niepokojem o jutro, czuwając mimo nieprzespanej nocy poprzedniej, najsprzeczniejszemi myślami miotany, doczekał wreszcie ranka i przybycia do kresu swej podróży. Najętą na stacji furmanką ruszył do Wólki.

Ranek był chłodny, jesienny, lecz niebo czyste, bez chmurki, rozpinając się jasno-błękitną przestrzenią nad całym widnokręgiem, zapowiadało dzień pogodny i upalny, jak wiele poprzednich. W polach, żółciejących ścierniskami, panowała cisza, z boru, widniejącego na prawo od drogi, ciągnął lekki wietrzyk i świeżości dodawał powietrzu. Spokój rozlany był wszędzie, w całej przyrodzie i spokój ten drażnił Pręckiego, bo był przeciwieństwem tego, co się w jego duszy działo. Im bardziej zbliżał się do Wólki, tem bardziej rósł jego niepokój. Obliczył, że powinien tam stanąć około dziewiątej rano i odmalowywał sobie naprzód, jakie będzie jego spotkanie z żoną, z jej rodzicami, co im powie, jak go przyjmą....

— Podły jestem, podły!... — powtarzał sobie przez całą drogę, a była chwila, gdy ujrzał już w dali znaną mu dobrze lipową aleję i białe kominy wóleckiego dworu, że chciał się wyrzec wszystkiego, kazać zawrócić furmance i uciec, gdzieś w świat daleko, przed żoną, przed ludźmi, przed sobą, nawet przed Emą.. Lecz była to tylko chwila.

— Zapóźno! — mruknął — zapóźno!.. — i pojechał dalej.

Przed bramą zatrzymał furmankę i wysiadłszy, piechotą poszedł przez dziedziniec ku dworowi.

Zdaleka dojrzał już jakąś postać kobiecą na werandzie i na jej widok, mimowoli zwolnił kroku. Poznał Anielę.

Ona musiała go również spostrzedz i poznać, bo wstawszy pospiesznie, uczyniła ruch, jakby się chciała schronić do wnętrza domu Zawahała się jednak i pozostała na miejscu, błędnym wzrokiem mierząc przybysza. Na jej twarzy malowały się równocześnie — i radość i zdumienie i jakiś przestrach.

Z bijącem sercem zbliżał się Pręcki ku stopniom werandy, gdy wtem, mały Arturek, bawiący się dotychczas na uboczu, ujrzawszy go, pędem podbiegł do niego, śmiejąc się i w dłonie klaszcząc z uciechy.

— Tata!... Tata przyjechał!... (*D. c. n.*)

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Kraków 4 czerwca.

W drugim dniu obrady otwarte zostały o godz. 9. rano rozprawą nad wnioskiem p. dyrektora Pet-lenza w sprawie egzaminów kandydatów zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich. Zabierali głos pp.: dr. Lenick, dr. Kurpiel, Zych, Sanojca, Czechowski, dr. Pechnik, Gecłow i Sas. Po ostatecznych wywodach referenta, przewodniczący dr. Piętak w sprawie polepszenia bytu materjalnego nauczycieli, poruszonej przez prof. Gecłowa, wyjaśnił, że wydział bardzo gorliwie tą sprawą się zajmuje i do pomyślnych rezultatów ją doprowadzi. W głosowaniu przyjęto wszystkie punkty wniosków p. dyrektora Petelecza, z wyjątkiem punktu czwartego.

W sprawie dodatków pięcioletnich, pobieranych przez egzaminowanych zastępców nauczycieli, przedłożył referent ks. dr. A. Pechnik następujące wnioski: „Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, iż lata, spędzone na suplenturze od zdania egzaminu, powinny być uwzględnione przy przyznawaniu dodatków pięcioletnich, pobieranych w służbie rzeczywistej, że więc dodatek, otrzymany na suplenturze, powinien być pozostawiony także przy nominacji na nauczyciela rzeczywistego, i że nauczycielom, którzy na mocy obowiązującej obecnie ustawy stracili przyznane im w czasie suplentury dodatki pięcioletnie, należy je przyznać napowrót."

Po krótkiej dyskusji wnioski przyjęto, polecając zarazem wydziałowi, aby poczynił odpowiednie kroki dla urzeczywistnienia tego wniosku.

Następnie dyr. dr. Petelenz imieniem komisji kontrolującej składa sprawozdanie i wnosi, aby udzielono wydziałowi absolutorjum. Wniosek przyjęto, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano jednomyślnie radcę dworu prof. Piętaka, zastępcą przewodniczącego prof. Sołtysika i wydział dotychczasowy.

Z kolei odczytał prof. Zych zajmujący referat dotyczący podróży naukowych do Włoch i Grecji.

W końcu weszły na porządek dzienny wnioski członków. Prof. Heck zażądał wyjaśnień w sprawie gimnazjum żeńskiego. Przewodniczący udzielił wyjaśnień co do założenia gimnazjum żeńskiego we Lwowie, przyczem zaznaczył, iż w kwestji wyższego wykształcenia kobiet zapatrywania są bardzo różne. Wydział stoi na tem zasadniczem stanowisku, iż ze względów cywilizacyjnych należy dać kobietom możność wyższego wykształcenia, doradza jednak wogóle, aby w tej trudnej sprawie postępowano spokojnie i ostrożnie. Prof. Bandrowski proponuje, iż koło krakowskie bardzo gorliwie sprawą tą się zajmuje.

Na wniosek prof. Krotoskiego polecono prezydjum, aby na właściwej drodze złożyło powinszowanie świeżo mianowanemu radcy dworu, byłemu inspektorowi szkół, drowi Samolewi zowi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący obrady, zachęcając koła do gorliwej pracy, poczem Prof. Winkowski podziękował przewodniczącemu za bezstronne i pełne taktu kierownictwo obradami.

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

II.

Minąwszy długi szereg prywatnych pawilonów, musimy prawie zwracać kroki swe do wystawy ku wielkiej hali przemysłowej, bo wabi go ona nietylko swemi olbrzymiemi rozmiarami, ale i mnogością nagromadzonych w niej okazów. Jest to bądź, jak bądź, centrum — główne ognisko wystawy.

Pawilony prywatne, zawierające po większej części specjalne wyroby wielkiego przemysłu budowlanego i hala machin, budzą ciekawość i zainteresowanie przedewszystkiem ludzi fachowych. Dla szerszej publiczności okazy rur drenarskich, papy na dachy, płyt cementowych są rzeczami zbyt obojętnemi, iżby dłużej przy nich zabawić miała. Za to w głównym gmachu przemysłowym znajdzie każdy gość coś, co go specjalnie zajmie i zaciekawi, boć są tam przeważnie okazy każdemu w codziennem życiu niezbędnie potrzebne.

Zaznaczaliśmy już w poprzednim artykule, że w tej hali głównej dużo mieści się skarbów naszego przemysłu i że w niektórych gałęziach zdobyliśmy sobie snać pierwszeństwo, ponieważ obok polskich wystawców nie widać prawie wcale niemieckich, lub tylko w drobnej liczbie i z mniej pokaźnemi okazami. Nie zagłębiając się w szczegóły, przejdziemy się dziś po głównej hali i zanotujemy to, co najbardziej na pierwszy rzut oka uwadze naszej podpadnie.

Hala dla przemysłu stanowi oszklony, długi, ozdobiony licznemi wystawkami i wieżami gmach. Front jej zwrócony jest ku miastu, a zatem ku wschodowi. Wejdźmy do wnętrza gmachu nie przez główny portyk, lecz bocznemi drzwiami od strony południowej.

Tu ujrzymy nasamprzód po lewej stronie w zaokrąglonem zakończeniu gmachu prace plastyczne, rysunkowe i malarskie, uczniów szkoły Towarzystwa politechnicznego w Poznaniu, której doświadczonym i znakomitym kierownikiem jest, jak wiadomo, profesor Jaroczyński. Szkoła ta wydała już dla przemysłu naszego bardzo dobre owoce, a prace wystawione są najlepszem świadectwem, że spełnia ona najzupełniej swe trudne zadanie w tej tak ważnej dziedzinie zastosowania sztuki do przemysłu. A cieszyć się z tego podwójny mamy powód, bo między najcelniejszemi pracami znajdujemy przeważnie prawie prace uczni polskich Dla przemysłu polskiego dobra to wróżba!

Tuż obok wystawił p. Juljusz Levy, właściciel wapiennika w Wapiennie, miniaturową w porównaniu do oryginału, lecz mimo to wielkich rozmiarów podobiznę swych zakładów i połączonej z niemi kopalni. Podobizna ta, wykonana bardzo starannie, obznajamia widza najdokładniej ze sposobem wydobywania wapna. Szkoda, że nie ma na tym okazie napisu polskiego. Smutne to sprawia wrażenie, że tylko nazwa miejscowości „Wapienno" przypomina widzom, iż z polskiej ziemi czerpie p. Levy swe skarby!

Z kopalni wapna — do warsztatu szewskiego skok na pozór wielki — ale na wystawie bez narażenia się na niebezpieczeństwo odważyć się nań możemy — bo okazy tej gałęzi przemysłu prawie tuż obok się znajdują. A zwróciliśmy się ku tym okazom głównie dla tego, że widzimy ponad niemi przeważnie firmy polskie. Rzemiosło Kilińskiego i Hiszpańskiego, z którego słynie zarówno Warszawa jak Kraków, i w naszem mieście, a niemniej i w naszej dzielnicy całej znakomitych posiada reprezentantów. Już samo wyliczenie nazwisk polskich wystawców wykaże dowodnie, jak silnie rozwiniętym musi być przemysł ten w dzielnicy naszej. Otóż obok dwóch czy trzech szewców niemieckich, biorą udział w wystawie następujący wystawcy: pp. Adamczewski ze Środy, Kielewicz z Stęszewa, Gawlak Marcin z Wrześni, Goliński z Pleszewa, Śliwiński z Czarnkowa, Tarka z Gniezna, Winowicz z Koźmina; a z Poznania panowie Anders, Fr. Andrzejewski, Berchiet, Durski, Glock i Sp., Kmiecikowski, Musielski i Zabłoccy. A co za obfitość i różnorodność wyrobów, począwszy od najcięższego buta chłopskiego do najdelikatniejszego trzewiczka balowego, wszystkie rodzaje obuwia są wystawione i to w doskonałem wykonaniu. I mimowoli nasuwa się myśl, czy ważna ta gałąź naszego przemysłu nie mogłaby się zdobyć na większy rozmiarami eksport po za dzielnicę naszą?

Myślą tą zajęci o mało bylibyśmy pominęli mistrza szewskiego p. Balcerkiewicza z Berlina, który wystawił w swoim rodzaju rzeczy bardzo oryginalne. Otóż w gablotce jego widzimy w basenie szklannym, napełnionym dość wysoko wodą, but mocno zrobiony z grubszej skóry. But ten ma stać w wodzie, którą odświeża się co dziennie, przez kilka tygodni, a mimo to nie ma przepuścić jej do wnętrza. Jeśli próba ta rzeczywiście się powiedzie i jeśli dalsze wyroby p. Balcerkiewicza odpowiadałyby zupełnie temu okazowi wystawowemu, to najniezawodniej wyroby jego zyskają nie tylko rozgłos, ale i zbyt wielki, bo dobre nieprzemakalne obuwie, to jeden z najważniejszych warunków utrzymania zdrowia.

Obok szewstwa i siodlarstwo polskie pokazało na wystawie, że jeśli nie jest lepszem, to w każdym razie równem niemieckiemu Dziś zwrócimy uwagę tylko na piękną uprząż półszorkową ze skóry surowego koloru, wystawioną przez p. Kinastowskiego z Ostrzeszowa. Jest to prawdziwe cacko w swoim rodzaju.

W ogóle w grupie odzieży i wyrobów z tkanin różnych dzierżymy pierwszeństwo na wystawie. Obok ogromnej szafy fabryki bielizny pana Ignatowicza, widzimy dużą szafę pana Adamskiego z pięknemi okazami najróżniejszych czapek. Nie braknie tam i ślicznej białej chłopskiej czapki baraniej, ani konfederatki aksamitnej, a wszystko tak gustownie i trwale wykonane, że na rzeczywisty podziw zasługuje.

Tak samo wystawa mistrza krawieckiego pana Frąckowiaka nie ma równej sobie w całej hali, a godnie mu towarzyszy kilku mniejszych przemysłowców krawieckich z prowincji, o których jeszcze obszerniej przy rozbiorze grup poszczególnych pomówimy.

Nie możemy zakończyć artykułu dzisiejszego, aby nie wspomnieć o pięknej wystawie wódek pana B. Kasprowicza z Gniezna i cukiernika tamtejszego p. Rudnickiego, który wystawił dwa prześliczne marcypany, z których jeden ozdobiony jest ślicznie wykonanym wizerunkiem tumu gnieźnieńskiego. Wobec licznych tego rodzaju wyrobów niemieckich, wystawa p. R. godnie reprezentuje cukierniczy przemysł polski. Nawet między okazami tak wielkiej firmy, jaką jest fabryka p. Franciszka — a nie Franza, jak niby po polsku brzmi napis na pawiloniku jego — Tobtzicka z Raciborza podobnie piękny wyrób znaleźć trudno.

Z innych płodów ziemi wielkopolskiej, znajdujących się wprawdzie dziś w rękach niemieckich, wymienimy tu sól inowrocławską, z dokładną podobizną, mapami i rysunkami salin i kopalń, oraz prześliczną i ogromnej wartości wystawę ogrodnika p. Kubaszewskiego, a raczej wystawę ogrodnictwa książęcego w Gołuchowie. Miłośników flory krajowej i w ogóle każdego Polaka widok tej wystawy w zachwyt wprawić może.

Jeszcze na jednę rzecz zniewoleni jesteśmy zwrócić uwagę: wywołała ona w mieście pewne zdziwienie. Z głównej bramy przy bramie berlińskiej znikła po kilku dniach chorągiew o barwach prowincjonalnych, biało czerwona, a w miejsce jej wywieszono chorągiew o barwach czarno-czerwono-białych, jakkolwiek już dwie takie nad bramą powiewają. Na zapytanie, z jakiego to stało się powodu, odpowiedziano pewnemu dziennikarzowi poznańskiemu, że chorągiew prowincjonalną wicher zerwał. Czy nie był to przypadkiem, szalejący od tak dawna i tak dokuczliwy borra polakożerstwa?

Budowa teatru we Lwowie.

Według programu, ułożonego przez komisję teatralną do uchwały rady miejskiej, nowo wybudować się mający teatr ma stanąć na placu Gołuchowskich głównym frontem ku Wałom Hetmańskim. Potok Pełtwi, płynący po pod placem w zasklepionem korycie, zostanie przesunięty w miarę, jak tego sytuacja teatru będzie wymagała. Zamierzonem jest zniesienie kilku domów, zamykających plac Gołuchowskich od strony północnej, jako też przedłużenie w tamtym kierunku Wałów Hetmańskich. Teatr powyższy ma służyć dla opery i dramatu, jako też dostarczyć miejsca w przybliżeniu na 1200 osób. Wszystkie miejsca mają być do siedzenia. Pożądaną jest znaczna ilość tańszych miejsc.

W proscenium I. piętra mają być umieszczone loże dla dworu i dla prezydenta miasta, nad temiż zaś w II. piętrze dwie loże dla artystów. Dla loży dworskiej ma być osobny podjazd, westybul i schody. Na I. i II. piętrze ma w osi głównej teatru być umieszczoną w sposób amfiteatralny większa ilość siedzeń pojedyńczych. Na II. piętrze ma ilość lóż w stosunku do I. piętra być zmniejszona, zaś ilość siedzeń pojedyńczych odpowiednio powiększoną. — Na III. piętrze mają zamiast lóż być same tylko siedzenia pojedyńcze, amfiteatralnie się wznoszące. — IV. piętra nie ma być wcale. Każda loża ma mieścić cztery do pięć siedzeń. Na I. piętrze ma być foyer z bufetem i cukiernią, służące również dla parteru i II piętra — dla III. piętra ma być urządzony bufet. Przestrzeń dla orkiestry ma być obliczoną na pięćdziesiąt osób i uwzględnionem ustawienie pianin. Wymaganym jest przestronny i okazały westybul z kasą wieczorną, jako też kryty podjazd. Na każdem piętrze i po każdej stronie mają się znajdować osobne, przestronne garderoby i miejsca ustępowe. Korytarze mają mieć najmniej 2·5 m. szerokości, jako też dzienne światło.

Architektura budynku ma być niezbytkowną, ale gustowną, charakterystyczną i celowi budynku odpowiednią. Konstrukcja tegż ma uwzględniać warunki klimatyczne.

Scena ma być oddzielona żelaznemi kurtynami od sali widzów i zascenia. Cały gmach ma być z niepalnego materjału wykonany, zaopatrzony w wodociągi, centralne ogrzewanie, sztuczną wentylację i oświetlenie elektryczne z istniejącej już stacji centralnej, jakoteż z akumulatorów, umieszczonych w budynku sukursalnym. Ma on w ogóle odpowiadać wszelkim nowoczesnym wymaganiom pod względem bezpieczeństwa i wygody dla publiczności, tudzież doskonałości urządzeń scenicznych. Koszta włącznie z urządzeniami maszynowemi na scenie, ale bez dekoracyj, mają wynosić około 750.000 zł.

Scena ma otrzymać dzienne oświetlenie. Rozmiary tejże mają wynosić w przybliżeniu 20—24 m. szerokości, 16—18 m głębokości. W związku z nią ma być zascenie i magazyn podręczny dla mebli i rekwizytów. Dla koni i wozów potrzeba wygodnego dostępu, względnie dojazdu na scenę. Dokoła sceny ma obiegać korytarz najmniej 1·5 m. szeroki. Dla zarządu teatralnego są potrzebne:

Loża dla portjera. Pomieszkanie dla zawiadowcy budynku z 1—2 pokoi i kuchni. Trzy pokoje i przedpokój dla dyrekcji, z przedpokoju osobne wejście przynajmniej do dwóch pokoi. Bibljoteka. Pokój dla inspektora sceny, pokój dla maszynisty dość obszerny, pokój dla dozorującego ogrzewalnią, pokój dla dozorowania oświetlenia, pokój dla rekwizytów do oświetlania i czyszczenia gmachu, pokój dla robotników w pobliżu sceny, dość obszerny, może być umieszczony w suterenie, pokój dla straży ogniowej, wreszcie pokój dla policji i lekarza w bezpośrednim związku ze salą widzów, jeden większy, albo dwa mniejsze. Kasa dzienna z osobnym dostępem. Miejsca ustępowe.

Dla personalu muzycznego ma też obok orkiestry znajdować się garderoba, pokój do strojenia instrumentów i ustęp. Między orkiestrą a sceną ma być wygodna i łatwa komunikacja.

Dla potrzeb scenicznych są wymagane:

Pokój dla reżysera obok sceny.

Salonik dla artystów o ile to możebnem blisko sceny.

Sala dla prób w kształcie małej sceny.

Sala dla prób czytanych na 20—30 osób.

Sala dla prób chóralnych da 40 osób.

Dwa pokoje mniejsze dla prób muzycznych solistów.

Garderoby dla 12 dam i 18 mężczyzn o ile to możliwem w wysokości sceny. Dopuszczalne są sale z przedziałami nie sięgającemi do sufitu. W jednej garderobie mogą się mieścić 2 damy, albo 3 mężczyzn.

Dwie salki obok siebie na garderoby dla 30 chórzystek na I. lub II. piętrze.

Garderoba dla chóru męskiego z 30 osób na I lub II. piętrze.

Garderoby dla 15—20 statystek i 60 statystów, dopuszczalne w suterenie.

Obszerne magazyny na kostjumy.

Dwa wielkie pokoje na skład mebli dopuszczalne w suterenie.

Dwie podręczne pracownie krawieckie, jedna dla mężczyzn, druga dla kobiet, nie bardzo daleko od sceny blisko garderób.

Mały pokoik przy scenie na podręczną rekwizytarnię

Dwa wielkie pokoje na rekwizyta na piętrach.

Pokój dla fryzjera.

Dwie windy dla osób i rzeczy po obu stronach sceny.

Schody w odpowiedniej ilości i w przepisanych rozmiarach. Miejsca ustępowe.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 6. czerwca.

O godz. 6. wiecz. koncert muzyki wojskowej 24. pp. przed namiestnictwem.

O godz. 6. wiecz. posiedzenie rady miejskiej.

Teatr letni: „Ciepła wdówka." Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (6.): Norberta b. Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 49.

Zaszczytna wizyta. Dowiadujemy się, że w dniu 1. bm. książę-marszałek Sanguszko — przy sposobności obejrzenia gruntu, przytykającego do realności szkoły weterynarji, a należącego do funduszu krajowego — zwidził wraz ze swoją małżonką szczegółowo ten zakład naukowy.

Podwyższenie taryf osobowych na kolejach państwowych, ma według doniesienia *Neue freie Presse* niebawem nastąpić i obowiązywać będzie od dnia 1. sierpnia r. b. Rząd ma na najbliższem posiedzeniu komisji budżetowej izby deputowanych przedłożyć nowy projekt, w którym — jak słychać — mają być zniżone ceny jednostkowe, zwłaszcza w pierwszej strefie.

W ogólności zamierza rząd, jak twierdzi *N. fr. Presse*, uwzględniając życzenia, wyrażone w kołach parlamentarnych i przez opinję publiczną. przeprowadzić reformę taryfową w tym kierunku, aby ona odpowiadała więcej potrzebom ruchu, a nie opierała się wyłącznie na względach fiskalnych.

Z przyjemnością notujemy powyższą wiadomość; obecne zamiary rządu, jeżeli w całości zostaną przeprowadzone, odpowiadają naszemu stanowisku, jakie od pierwszej chwili w sprawie reformy taryfowej zajęliśmy.

Uczta. Z powodu walnego zebrania członków towarzystwa nauczycieli szkół szkół wyższych, które odbywało się w Krakowie w czasie Zielonych Świąt, urządzono koleżeńską ucztę dnia 2. b. m. w sali strzeleckiej. — Z zaproszonych osób wzięły udział w uczcie: prezes akademji umiejętności Stanisław hrabia Tarnowski, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor dr. Browicz, radca szkolny dr. German — Pierwszy toast na cześć cesarza wzniósł prezes towarzystwa profesor dr. Piętak. Dalsze toasty wznosili pp.: dyrektor Petelenz na cześć rady szkolnej krajowej; radca German na cześć towarzystwa nauczycieli szkół wyższych; profesor Librewski ze Lwowa na cześć akademji umiejętności, obu uniwersytetów krajowych i szkoły politechnicznej; prezes akademji Stanisław hrabia Tarnowski na cześć duchowieństwa; ksiądz kanonik Bukowski na cześć towarzystwa pedagogicznego; wreszcie prezes Koła krakowskiego profesor dr. Bandrowski wzniósł toast „Kochajmy się". Uczta przeciągnęła się wśród ożywionej pogadanki blisko do godziny 12. w nocy.

Z Krynicy donoszą: Przygotowania na przyjęcie cesarzowej w Bardyjowie są w pełnym toku. Dyrekcja kąpielowa wydała do właścicieli domów odezwę, w której wzywa ich, aby się starali o utrzymywanie należytego porządku i czystości. Robotami regulacyjnemi kieruje osobiście dyrektor zdrojowiska. Mnóstwo robotników z okolicy zatrudnionych jest przy uporządkowaniu dróżyn leśnych, wiadomo bowiem, że cesarzowa jest wielką lubowniczką spacerów leśnych. Zdrojowisko i miasto Bardyjów krząta się również około przygotowania nowych dróg jezdnych i w tym celu wyznaczyło miasto, oraz rząd komitatu odpowiednie fundusze. Roboty są już po większej części ukończone, a zjazd gości kąpielowych właśnie się rozpoczyna.

Herbert hrabia Bismarck w niedzielę przybył z Aleksandrowa do Warszawy wraz z małżonką. Na dworcu oczekiwał go urzędnik do szczególnych poleceń, przy jenerał-gubernatorze warszawskim rz. r. st. Wieniawski. Hrabiostwo Bismarckowie z dworca udali się do hrabiego Szuwałowa do Belwederu, gdzie zamieszkali. Po południu o godzinie 2. oboje hrabiostwo przybyli na wystawę metalową, którą szczegółowo obejrzeli, niejednokrotnie wyrażając swoje zadowolenie z wyrobów. — Wieczorem hrabia Bismarck wraz z małżonką, znajdował się w loży cesarskiej z rodziną hrabiego Szuwałowa w teatrze Wielkim na przedstawieniu „Pana Twardowskiego". Hrabiostwo Bismarckowie mają przepędzić w Warszawie parę dni w gościnie u hrabiostwa Szuwałowów.

Deputacja 10. pułku ułanów (dyslokowanego w Poznaniu), składająca się z komendanta p. Fr. Briesena, rotmistrza bar. Wechmera i porucznika Bxlowa, bawiła onegdaj w Budziejowicach dla przedstawienia się właścicielowi pułku, arcyksięciu Ferdynandowi d'Este.

Sprzeniewierzenie. Z Kijowa donoszą, że z powodu sprzeniewierzenia pieniędzy rządowych skazał sąd wojskowy komendanta orenburgskich kozaków, Manzurowa, na pozbawienie wszystkich praw, ośmiomiesięczne więzienie i wygnanie na Sybir.

Pożar klasztoru. Z Tryestu donoszą, że w klasztorze Benedyktynek koło Fosinone, wybuchł w Zielone Święta gwałtowny pożar, który cały klasztor obrócił w perzynę. 21 zakonnic zdołało się ucieczką ratować, zaś 2 zginęły w płomieniach.

Trzęsienie ziemi w Lublanie weszło widocznie w stan chroniczny, dotąd bowiem nie ustaje. Co dnia niemal powtarzają się jeszcze lekkie wstrząśnienia. Dnia 2. bm. o godzinie 10. wieczorem wstrząśnienie było nawet dość silne i trwało dwie sekundy. Wywołało ono znowu przejściową panikę wśród ludności.

Zwidzających grotę adelbergską podczas Zielonych świąt było ledwie 93 osób, podczas gdy zazwyczaj liczba ta w dniu wymienionym dochodziła 800 osób.

Z Aten donoszą pod dniem 3. bm.: Dziś o godzinie $11^1/_2$ rano dało się tu odczuć średnio silne trzęsienie ziemi, które szkód żadnych nie zrządziło.

Miljonowa kradzież. Z Brukseli donoszą, że wskutek wezwania ajenta bankowego Cudeweenera, któremu niedawno skradziono papiery wartościowe w znacznej sumie, aresztowała tam policja międzynarodową szajkę złodziei, złożoną z siedmiu mężczyzn i kobiet, jako też jednego ze wspólników szajki, przybyłego z Paryża. Wspólnik ów ma posiadać skradzione papiery wartościowe w sumie powyżej miljona.

Major Clavigo, który wystrzałem z pistoletu śmiertelnie ranił jen. kapitana Madrytu, został przez sąd wojenny skazany na śmierć. Wyrok miano wykonać d. 5. bm. popołudniu.

---

44)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie zniknęły przywidzenia, które ja trapiły w gorączce, pierwszą, jaką poznać mogła, twarzą była nienawistna jej twarz, należąca do tej, którą obwiniała o to, iż była przyczyną jej wszystkiej biedy i występku: twarz świekry. Potrzeba było wiele tkliwego i czułego starania, wiele pracy, by uciszyć i uspokoić tę zranioną duszę, która zaniemogła zupełnie pod brzemieniem ciosu, jaki ją ostatnio dosięgnął.

— Nie, zostawcie mnie, jestem niegodna... Ani pani, ani twój syn nie będziecie mogli zapomnieć. Jeżeli mi nawet przebaczycie, to ja sama sobie nie będę mogła nigdy przebaczyć.. Chcę umrzeć... Jakiem prawem przeszkadzasz mi umrzeć zła kobieto?

Umyślnie wyszukiwała obelżywych słów, umyślnie dotykała najprzykrzejszych wspomnień, sama jakby rozpalonem żelazem wodząc po swoich rozognionych ranach. Na szczęście, wszystkie te jej słowa były zwrócone już nie do świekry, lecz do matki, której serce przepełnione było współczuciem, pozbawione wszelkiej dumy, do matki, która miała tylko jeden cel przed sobą: „Powinnam naprawić wszystko złe."

O, jakże drżała teraz ręka Ryszarda, jak czule ściskała rękę matki!

Powoli, powoli, dzięki czułej i cierpliwej opiece, Lidja przestała myśleć o śmierci i pozwoliła się pielęgnować. Mimo to jednak blask jej oczu był jak dawniej przyćmionym i jak dawniej nie chciała nazywać matką tej, która nie nazywała jej inaczej jak swoją córką. Szczególnie burzyła się przeciwko poniżającej myśli o przebaczeniu. Aby położyć koniec jej uporczywemu wzdraganiu się, potrzeba było, aby przyjechał Aleksander, wysłany przez właścicieli Grosbourga w celu załatwienia „rachunku za zerwanie."

Ze swego pokoju słyszała chora, z jakiem wyniosłem oburzeniem pani Fénigan wypędziła tego posłańca, radząc mu, aby coprędzej odwiózł księżnej jej pieniądze.

— Żeby nie wiem jak była bogatą i skąpą, nie starczy jej nędznych pieniędzy na okupienie wszystkich podłości i zbrodni jej syna.

Gdy świekra znowu powróciła do pokoju, Lidja głęboko wzruszona tem, że jej bronią i mszczą się za nią, wyciągnęła do niej ręce, zalewając się łzami

— Dziękuję ci, mamo.

Słowo to, które nakoniec zdecydowała się wymówić było początkiem pogodzenia się. Reszta była tylko kwestją czasu.

Z każdym dniem pani Fénigan stawała się czulszą, przekonując się coraz silniej, że występek Lidji był w zupełności następstwem burzenia się i pragnieniem niezależności, szalonym porywem istoty, stworzonej do wolności, a znajdującej się w zamknięciu, w więzieniu Taka serdeczność, takie pełne miłości serce, jak serce Lidji, po takim zimnym i nędznym okrutniku, jakim był Charlexis, nie mogło przechowywać innego wspomnienia, prócz najsilniejszego wstrętu Powrotu poprzedniego uczucia nie można się było obawiać, gdyż Lidja nie czuje najmniejszego żalu po dniach wesołej, a przykrej przeszłości.

Myśl o powrocie do zwykłego trybu życia, do ogniska rodzinnego przejmuje młodą kobietę obawą. Nie jest w stanie pomyśleć o tem, aby mogła spotkać się oko w oko z Ryszardem, z którym postąpiła tak bez serca, tak bez litości... Czyż on będzie mógł kiedykolwiek zapomnieć?... Pani Fénigan próbowała ją uspokajać.

— Ależ on cię kocha jak dawniej, lituje się nad tobą; nigdy cię nie przestał kochać.

Lidja poruszała tylko głową.

— Gdybyś, mamo, była o tem tak przekonaną, to pocóżbyś ukrywała przed nim, iż udałaś się po mnie?

Nic ma nic więcej zaraźliwszego jak uczucie strachu. I oto na widok obaw synowej i pani Fénigan sama zaczęła powątpiewać. Przekonawszy się, iż młoda kobieta przyszła do zdrowia o tyle, że może się obejść bez niej, postanowiła powrócić do domu sama i powiedzieć do Ryszarda:

— Oto, com zrobiła. Zrobiłam twojej żonie nadzieję, iż będziecie jeszcze mogli pędzić życie razem obok siebie i znowu być szczęśliwymi. Cóż ty o tem myślisz?

W pokoju zapanowała śmiertelna cisza Twarzy Ryszarda, jak przedtem, nie było widać, a jego rozpalona drżąca ręka jak dawniej ściskała rękę matki.

Pani Fénigan jeszcze raz powtórzyła przyciszonym głosem:

— Cóż ty o tem myślisz? Czy dobrze postąpiłam sobie?

— O mamo, mamo! — wyrwało się z jakimś rodzajem szlochania z ust Ryszarda.

Syn klęczał przed matką, płacząc jak małe dziecko.

Pomimo, iż matka oczekiwała gorącego wybuchu uczuć syna, twarz jej się rozpromieniła; widniała się tak szczodrze nagrodzoną za wszystkie swoje trudy. A mimo to jednak, wodząc ręką po krótko ostrzyżonych, gęstych włosach syna, była zdziwioną, dla czego teraz w tej chwili nie prosi, aby mu zwrócono żonę? Jej zdumienie i kłopot nie przeciągały się jednak długo, gdyż Ryszard nieśmiało spojrzał jej w oczy i ledwie dosłyszalnym głosem szepnął:

— A dziecko?

— Dziecka nie ma.

— Umarło?

— Nie żyło wcale.

— O jakąż ulgę mi przynosisz, matko! Gdybyś ty tylko wiedziała... to dziecko. Ja, który tak gorąco pragnąłem dziecka... Gdyby żyło, nigdybym się w żaden sposób nie zbliżył do Lidji. Do tego stopnia miałem świadomość tego, że mimo szalonego pragnienia ujrzenia jej, ani na chwilę nie próbowałem dowiedzieć się, gdzie przebywa Lidja... O, to dziecko, myślałem o niem więcej, niż o niej.

I prawie szeptem opowiedział matce, że w czasie jej nieobecności pewnego poranku obudziły go jakieś żałośne dźwięki, jakieś jęki nieludzkie; skoczył i rzucił się do okna. Dźwięki te dochodziły z sąsiedniego folwarku, gdzie pomimo to na pozór było wszystko spokojnie zupełnie: kogut piał swoim zwyczajem, pawie krzyczały na murze, z obory dochodziły głuche ryki budzących się ze snu krów. Ale oto wkrótce głośne jęki przeszły w jakiś cichy jęk, na odgłos którego serce pękało z żałości; potem znowu było słychać silne, coraz potęgujące się krzyki, które znowu ucichły i znowu Ryszard usłyszał ten cichy jęk... Wtedy zrozumiał nareszcie, że to światu przybywa nowy obywatel. Było coś wspaniale groźnego w tem przyjściu na świat nowej istoty właśnie razem z budzącym się dniem, wśród cichych jęków matki, do których przyłączały się najróżnorodniejsze dźwięki budzącej się ze snu przyrody i ptaków i zwierząt... I nagle Ryszard pomyślał o swojej nieszczęśliwej Lidji, pomyślał o tem, że być może w tej samej chwili i ona przechodzi takie same nieznośne męki i serce przepełniło mu się żalem i rozpaczą.

— O gdybyś wiedziała mamo, jak płakałem przy oknie... Musiałem się wydawać bardzo śmiesznym.. Ale teraz koniec już łzom i płaczom... Dzięki tobie, ubóstwiana moja mamo, żona moja powróci znowu do mnie, znowu ją zobaczę! Dziwię się nawet, dla czego jej odrazu nie przywiozłaś ze sobą? Powiedz mi, dla czego?

— Jeszcze bardzo słaba.

Pani Fénigan zakłopotana spuściła oczy; nie umiała kłamać. Syn tymczasem ciągnął dalej:

— To małe nadmorskie miasteczko musi być z nastaniem zimy bardzo smutne. A cóż będzie, jeżeli mną owładną znowu jakie przykre myśli?

— Musiałam przecież powrócić do domu, moje dziecko.. Doniesiono mi, że jesteś cały zajęty jedną tylko myślą o pojedynku, że w Grosbourg tem się tylko zajmują, iż śledzą każdy twój krok i przejmują twoje listy.

Przyciskając go do serca z prawdziwą macierzyńską czułością, która ogarnęła całą jej istotę, przemówiła do niego błagalnym głosem:

— Ryszardzie, tyś taki dobry, taki kochający, taki poczciwy... Czyż nie czujesz litości dla tego nieszczęśliwego jenerała, dla tego paraliżem rażonego kaleki, który, siedząc w fotelu, znosi te wszystkie obelgi, obrazy, upokorzenia, przeznaczone dla syna? Czy możesz sobie wyobrazić coś przykrzejszego? Przecież nieszczęsny ten człowiek siłą rzeczy zmuszony jest wyrzec się roli obrońcy i opiekuna swej rodziny, zmuszony jest bezwarunkowo zdawać się na żonę, która jako kobieta, może się uciekać tylko do wykrętów, która pilnuje każdego listonosza, przejmuje każdy list! Nieszczęśliwy ten człowiek upada przecież pod brzemieniem męki, że nie jest w stanie walczyć i umrzeć za swojego syna. Czy to wszystko nie może zmiękczyć twojego serca?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pożar. Z Nowego Jorku donoszą, że na terenie kopalń nafty wybuchł pożar lasów, który dotąd zniszczył kilka mniejszych miast.

Jubileusz Zacharjasiewicza. Onegdaj o godzinie 6. wieczorem odbyło się w wielkiej sali ratuszowej posiedzenie obszerniejszego komitetu jubileuszowego. Przewodniczył obradom pan prezydent Mochnacki, który po wyłuszczeniu celu zebrania udzielił głosu sekretarzowi komitetu p. Stanisławowi Schnür-Pepłowskiemu celem zdania sprawy z dotychczasowych, przygotowawczych czynności. Sprawozdanie to przyjęło zgromadzenie do wiadomości, poczem uchwalono następujący program uroczystości jubileuszowej, poddany bezzwłocznie pod obrady komitetu programowego:

Na dworcu w dniu 14. b. m. o godzinie 8. wieczorem powita jubilata deputacja „Koła literackiego“, do której przyłączą się członkowie komitetu.

Dnia następnego (15. b. m.) o godzinie 8. wieczorem, odbędzie się bankiet w sali Kasyna miejskiego. Przed bankietem powita Zacharjasiewicza imieniem miasta pan prezydent miasta. Następnie profesor literatury polskiej, dr. Roman Pilat, wręczy mu wieniec srebrny, zaś imieniem „Koła“ odda jubilatowi dyplom członka honorowego pierwszy wiceprezes „Koła“ Wojciech hrabia Dzieduszycki.

Z kolei deputacje innych instytucyj wręczą jubilatowi adresy i dyplomy.

Podczas bankietu prócz uproszonych już mowców rektora, p. dr. Ćwiklińskiego (imieniem uniwersytetu), Krechowieckiego (imieniem powieściopisarzy) i reprezentanta młodzieży, p. Pierackiego, projektowane są jeszcze cztery oficjalne przemówienia, o których treści doniesiemy później.

Bilety na bankiet sprzedają panowie komitetowi, tudzież skarbnik komitetu, p. Franciszek Kuczyński, dyrektor banku zaliczkowego po cenie 5 zł. od osoby.

W niedzielę dnia 16. czerwca, o godzinie 8. wieczorem, odbędzie się w salonach „Koła“ raut, w którym prócz członków towarzystwa z rodzinami mieć będą udział także osoby zaproszone. Układem programu muzykalno wokalnego zajął się p. Stanisław Niewiadomski.

Panie z „Czytelni dla kobiet“ gotują jubilatowi podczas rautu wspaniałą owację.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący posiedzenie.

P. Juljan Fałat, dyrektor krakowskiej Szkoły sztuk pięknych, przybył w niedzielę do Krakowa. We wtorek rano, po powitaniu ze strony grona profesorów w sali sekretarjatu, objął urzędowanie jako naczelny kierownik Szkoły sztuk pięknych.

Nieostrożna jazda. Joel M. jadąc wczoraj nieostrożnie na pl. Krakowskim, potrącił dyszlem swojego wózka konia dorożki nr. 220 i dość silnie skaleczył go w brzuch.

Kradzieże kieszonkowe — jak zwykle po 1. — zaczynają się znowu powtarzać. Wczoraj skradziono w Rynku pani Zofji Z., żonie notarjusza z Sieniawy, obecnie przebywającej we Lwowie, z kieszeni sukni mały pugilares skórzany z kwotą 20 zł. Złodzieje użyli znanego sposobu, mianowicie ścisnęli panią Z. z dwóch stron i potem w jednej chwili zemknęli. Pani Z. odruchowo sięgnęła do kieszeni — ale portmonetki już tam nie znalazła.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na fundację im Tadeusza Kościuszki nadesłał p. Stanisław Grzywieński z Lenartowa 40 ct

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli uczestnicy wycieczki z Mielnicy na zamku w Rudynicach 4 zł.

Wycieczka Tow. politechnicznego.

(*Dok.*) Zapowiedziany na dzień następny o godz. 6. min. 17 rano wyjazd ze Stanisławowa do Woronienki, zgromadził wszystkich uczestników wcześnie na dworcu i z punktualnością wojskową ruszyliśmy w drogę. Orszak nasz powiększył się w grodzie Rewery niemal o połowę, wyjechaliśmy bowiem stamtąd w 207 osób — pomiędzy innymi przyłączył się do nas także dyrektor ruchu p. Wierzbicki. Funkcję „ekonomicznego“ gospodarza wycieczki objął odtąd starszy inżynier Müller, któremu z całem poświęceniem sekundował prof. Dzieślewski, sekretarz Towarzystwa politechnicznego.

Unoszeni na „skrzydłach pary“ ze zwykłą chyżością osobowego pociągu, minęliśmy szybko olbrzymie państwo Nadwórniańskie (nie umiem dokładnie powiedzieć, ale zapewniano mię, że liczy ono 70.000 morgów obszaru, czyli krągłych 7 mil kwadr. austrj.!). Ongi dobra stołowe królów polskich, później po rozbiorze Polski własność t. zw. kamery, wreszcie — jak to mówią — za „psie pieniądze“ zmarnowane, poszły w ręce spekulantów pruskich, obecnie zaś, dzięki b. ministrowi skarbu dr. Dunajewskiemu, zakupione zostały z rąk eksploatatorów cudzoziemskich na rzecz skarbu państwowego. Jest tedy uzasadniona nadzieja, że racjonalna gospodarka lasowa zabliźni z czasem rany, zadane pośrednio krajowi całemu przez łupiestwo obcych żywiołów. Aż się dusza raduje, gdy się widzi z okien wagonu duże przestrzenie młodzieży lasowej, zieleniejące się na obszarach, do czysta ogołoconych przedtem ze wspaniałego drzewostanu przez poprzednich właścicieli.

Zbliżając się do Delatyna — pierwszego etapu naszej jazdy — przeleciał pociąg po pierwszym wiadukcie na rzeczce Lubiżny, długi 218 metr. o 9 polach, a wysoki 32 metry. Ponieważ wszystkie wiadukty (jest ich ogółem 5), na nowej linji są mniej więcej na tę samą modłę zbudowane, przeto wystarczy opisać największy pomiędzy niemi, który stoi za Jaremczem. Do niego powrócimy też później — obecnie parę słów o przestanku w Delatynie. Na peronie oczekiwały zastawione zimnemi przekąskami stoły, które wnet zaroiły się wycieczkowcami. Nie mogę przemilczeć na tem miejscu drobnej okoliczności, która raziła istotnie, i tam i wszędzie w ogóle, gdzie zapraszano „do żłobu.“ Oto wiekiem młodzi, a zwłaszcza już całkiem młodzi uczestnicy wycieczki, posiadając dzięki temu nogi lotne, opanowywali zawsze pierwsi stoły z bezwzględnością, godną lepszej sprawy... Prawda, że każdy z nich tak samo zapłacił 5 zł., jak towarzysze starsi, prawda i to, że młode żołądki bywają z reguły niecierpliwsze, gdy idzie o uciszenie głodu — ale w polskiem społeczeństwie zwyczaj poszanowania starszych, nawet w takich razach, jest bądź co bądź odwiecznym, tradycją uświęconym obowiązkiem, z pod którego wyłączać się nie wypada młodzieży nawet.. na wycieczce. Ku końcowi zaimprowizowanego w ten sposób śniadania wzniesiono parę toastów. Pierwszy p. Stefan Kossuth (prezes zeszłorocznego zjazdu techników polskich), wychylił kielich na zdrowie dr. Bilińskiego, prezydenta kolei państwowych, w ręce dyr. Wierzbickiego, o czem też wysłano niezwłocznie depeszę do Wiednia. Dyr. Wierzbicki wypił w kilku słowach serdecznych na pomyślność i rozwój dalszy Tow. politechnicznego, poczem p. Goltental, prezes tego Towarzystwa, toastował w cześć p. Wierzbickiego, tyle zasłużonego męża około rozwoju przemysłu domowego w kraju. Prof. Pawlewski sławił z kolei postępową i troskliwą o dobro publiczne działalność rady m. Stanisławowa, na co obecny wiceburmistrz dr. Nimhin wzniósł zdrowie techników polskich, twórców tej nowej tak pięknej linji kolejowej.

Po całogodzinnym odpoczynku ruszył pociąg w dalszą drogę. Przed wiaduktem owym w Jaremczu, który słusznie dumą przejmuje techników naszych, zanotować należy dwa objekty kolejowe: most żelaznej konstrukcji na rzeczce Przesmyczce (dopływ Prutu) o rozpiętości 58 metr. i za przystankiem Dorą most sklepiony o 30 metr. rozpiętości. Wreszcie dotarliśmy po minutowej zaledwie przerwie do słynnego wiaduktu na Prucie. Pociąg zatrzymał się i cała drużyna wysypała się, jak z ula, w kotlinę rzeczną po prawej ręce, gwoli obejrzenia tego arcydzieła sztuki budowniczo-inżynierskiej, później zaś zwiedzenia pobliskiego wodospadu.

Załuję niezmiernie, że nie rozporządzam wokabularzem technicznym, aby należycie odwzorować piórem to olbrzymie co do rozmiarów cacko. Mogę przeto skonstatować tylko ogólnikowo, że sylwetka wiaduktu przedstawia się nader lekko i zgrabnie, a śmiałe łuki, podtrzymywane u góry arkadami, spoczywające swemi końcami na potężnych filarach, rysują się wdzięcznie, tworząc całość istotnie harmonijną i dla oka miłą. Długość wiaduktu tego wynosi 195 metrów; najdłuższy łuk otworowy ma rozpiętości 65 metrów i jako taki jest unikatem w Europie, a nawet — rzec można na całym świecie. Wprawdzie w Ameryce wybudowano łuk jeden o rozpiętości 68 metrów, lecz ta walna zachodzi między tamtym a naszym różnica, że amerykański dźwiga na sobie wodociąg, który chyba nie potrzebuje równie silnej i wytrwałej podpory, jak most kolejowy. Imponujący ten wiadukt w Jaremczu o tyle więcej radować nas musi, że projekt do takowego pomyślany i wykonany został przez naszego rodaka, st. inspektora p. Stan. Kosińskiego, który w ten sposób po raz tysiączny kłam zadał sam najlepiej rozpowszechnionemu przekonaniu „genjuszów“ inżynierskich za granicą, a zwłaszcza Niemców, jakoby oni jedni tylko prym trzymali na obszarach inżynierji i kolejowego budownictwa. Tak ten, jak i wszystkie inne wiadukty na linji Stanisławów-Woronienka, zbudowane zostały z wybornego ciosu piaskowego, którego zapasy wprost nieprzebrane, na tysiące lat w bród obfite, posiada cała ta okolica na każdym kroku. Stąd naturalnie pochodzi, że koszt np. olbrzymiego tego wiaduktu wynosił małą stosunkowo kwotę 125.000 zł. Taka sama konstrukcja żelazna wymagałaby może dwa razy tyle!

Napatrzywszy się do syta na dzieło piękne ludzi, ruszyliśmy w górę rzeki ku wodospadowi, aby podziwiać dzieło przyrody. Widok, jaki się stąd rozlega, jest istotnie, jak rzadko piękny. Zda się, przez wrota skalne przewalają się z szumem i hukiem spienione fale rzeki w krągły basen, pracą wieków wyżłobiony w opoczystym gruncie. Lud okoliczny twierdzi zabobonnie, że „nieczysta siła“ mieszka w niezbadanych głębiach tego basenu i opowiada o duchach topielców i upiorach, które pierwsze wśród ponurych nocy jesiennych. Mniej bogata wyobraźnia inżynierów stwierdziła jednak, że głębia basenu wynosi co najwyżej 5 i 6 sążni, a tajemnicze owe szumy nocne pochodzą tylko z poszarpanych zadrzew skalnych, na których wicher jesienny wygrywa, jak na piszczałkach, tak ponure i dzikie melodje. Niech jednak co kto chce mówi o naiwności zabobonów ludowych, to jednak tem więcej malowniczo wygląda wszystko, co jakby przędzą pajęczą otulone baśni fantazji tego ludu. Gdy w przyszłości linja ta, względnie okolica górska od Delatyna ku Woronience, zaludni się przybyszami z kraju i świata, znajdzie się ktoś niezawodnie, co zgromadzi owe podania o cudach uroczysk, głazów, wodospadów i przysporzy naszej literaturze klejnocik cenny. Dziś jeszcze brak tego niestety, wszystkie te okolice, piękne i szerokiemu ogółowi naszemu mniej znane są, aniżeli — dajmy na to — Szwajcarja, lub Tyrol, Styrja itd. Kilku amatorów fotografów — pomiędzy nimi jeden ze Lwowa, p. K. Sklepiński — schwyciło ów wodospad w momenty romantyczne na płytę. Jeżeli się reprodukcje udadzą, to trudy poniesione opłacą się im sowicie.

Wiadukt następny w Jamnie, 150 metrów długi, a wzniesiony otworem jednym o 48 m. rozpiętości łuku, poprzedza wjazd do tunelu w Jamnie. Korytarz silnie sklepiony, długości 524 metr. przebija górę „Bachrowiec“. Na kilkadziesiąt metrów przed wiaduktem zwraca po prawej ręce uwagę wielkich rozmiarów głaz w kształcie stożkowatym, na którym widnieje u góry krzyż z kamienia wykuty i jakby podobizna. „To kamień Dobosza“, głośnego bohatera huculskich, który w prozaicznej rzeczywistości zawisnął na stryczku w Kołomyi za długoletnie uprawianie zbójeckiego rzemiosła.

Pod Mikuliczynem znów tunel, 337 metr. długi — poczem zatrzymaliśmy się na t. z. suchym moście. Jest to objekt na wskróś oryginalny, projekt również p. Kosińskiego, wybudowany w celu zahamowania usuwiska przyległej góry. Stoi na gruncie suchym na filarach, 25 metr. długich, na poprzek osi kolejowej wymurowanych, a poniżej zwierciadła Prutu. Przyszłość dopiero okaże, czy śmiały pomysł zwalczy skutecznie martwą siłę przyrody — wszelakoż przypuszczenia, oparte na nauce, powiadają „tak“.

Dwa jeszcze wiadukty, — z tych jeden za stacją Worochtą długi 220 metr. (otwór najdłuższy 35 m.) zaryzowany półkolem (*R.* = 275) — poprzedzają stację końcową Woronienkę, położoną 835 m. nad poziomem morza O parę set metrów za stacją widać bramę tunelu, który przedziela kraj nasz od Węgrów. Tunel prościutki, jakby wystrzelił, ma 1.230 m. długości, z tego na galicyjską stronę przypada 620 m. Stanąwszy u wejścia, widać w perspektywie maleńki tylko otwór po stronie węgierskiej. Chłód, panujący w tak długim korytarzu, skutkiem silnego przewiewu, odstręczał od wycieczki „na Węgry“ — gdzie możnaby od razu ujrzeć rażącą różnicę pomiędzy klimatem naszym, a z tamtej strony gór.

Powrót z wycieczki odbywał się naturalnie w szybszem już tempie. Dłuższy przestanek był jeno w Delatynie, gdzie odbył się podwieczorek. Tutaj też odczytał dyr. Wierzbicki depeszę dra Bilińskiego, w odpowiedź wycieczce przysłaną, a sformułowaną w tonie przyjacielskim i sympatycznym. Z kolei prof. Skibiński wygłosił toast na cześć p. Kosińskiego i jego współpracowników, wyłącznie polskich; p. Kosiński zrewanżował się toastem w cześć „macierzy“ polskiego technictwa — lwowskiej szkoły politechnicznej — a odpowiedział mu i z podzięką i toastem na cześć prezesa zjazdu, p. Kossutha, prorektor Dziwiński. Wreszcie p. Kossuth wychylił kielich na zdrowie młodzieży.

W Stanisławowie stanęliśmy o godzinie 10. wieczorem i zanim po kolacji wspólnej udaliśmy się do pociągu dla powrotu do Lwowa, p. Goltental podziękował imieniem uczestników wycieczki st. inż. p. Müllerowi za pełne trudu i mozołu gospodarzenie przez dzień cały. Około godziny 3. nad ranem stanęliśmy we Lwowie.

St. W.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Pożegnalny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego; jutro w piątek nie będzie przedstawienia

Z teatru. P. Zboiński, któremu zawdzięczamy tyle miłych wieczorów w dniach ostatnich — wystąpił onegdaj na naszej scenie w znanej dobrze publiczności lwowskiej z jego interpretacji roli starego Heineckego w Sudermanowskim „Honorze.“ Teatr, jak zawsze dotychczas na gościnnych występach p. Zboińskiego, był pełny, a publiczność oklaskiwała gorąco i serdecznie znakomitego artystę, jak również całe jego wczorajsze otoczenie, tworzące wraz z nim doskonały an.sambl

„Praca kobiet.“

Onegdaj wieczorem odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia „Pracy kobiet“, na którem przedłożyła rada zawiadowcza sprawozdanie ze swych czynności w roku ubiegłym. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące ważniejsze szczegóły:

W szkole szycia i haftów udzielała nauki szycia, haftu i kroju bielizny panna Aniela des Loges. W ciągu roku szkolnego uczęszczało, lecz nie równocześnie, uczenic 54, z pomiędzy których 16 na naukę kroju bielizny, 14 na naukę frędzli wiązanych, zaś reszta tylko na naukę szycia i haftów białych. Szkoła powtarzająca zostaje pod kierownictwem sekretarki p. Wincenty Longchamps. Nauki religji udzielał ks. kat. Ldwik Scherf, innych przedmiotów panie: Zofja Stankiewiczowa, Bronisława Sternalówna i Marja Schrayerówna.

Na naukę uczęszczało w ciągu roku, lecz nie równocześnie: w oddziale niższym 14, w oddziale wyższym 28 razem 42. Z bibljoteki stowarzyrzenia wypożyczono w ciągu roku uczenicom zakładu 98 dzieł rozmaitych.

Ruch kasowy z roku ubiegłego przedstawia się następująco: dochód 5.649 zł. 73 ct., rozchód 3.948 zł. 07 ct., zostaje 1.701 zł. 66 ct., z których w gotówce 544 zł. 21 ct., na książeczkach Banku kredytowego 470 zł. 45 ct., na książeczkach Kasy oszczędności 687 zł.

Majątek Towarzystwa składają: 1. List zastawny gal. Towarz. kredyt. ziemskiego nominalnej wartości 1000 zł. pochodzący z daru śp. Ludwiki z hr. Borkowskich Niezabitowskiej, przeznaczony na kapitał żelazny. 2. Wartość sprzętów po odtrąceniu 10 procent zużycia 201 zł. 59 ct 3. Wartość książek w bibljotece po odtrąceniu 6 proc. zużycia 141 zł. 26 ct.

Członków liczyło stowarzyszenie w roku ubiegłym 62.

Zgromadzeniu wczorajszemu — w zastępstwie nieobecnej prezesowej dyrektorowej Marchwickiej — przewodniczyła p. Kamila Kosińska. Protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia, odczytany przez p. Adelę Burzyńską, przyjęto do wiadomości, jak również sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym, przedłożone przez sekretarkę towarzystwa p. Wincentę Longchams, oraz zestawienie rachunków, odczytane przez buchhalterkę i administratorkę towarzystwa p. Bronisławę Czaykowską. Na wniosek p. Jadwigi Skałkowskiej udzielono radzie absolutorjum, poczem przystąpiono do wyborów.

W roku bieżącym ustępuje z rady zawiadowczej 12 pań. Wybrane zostały ponownie panie: Longchamps Wincenta, Mochnacka, Romanowiczowa Tadeuszowa, Jabłonowska Sewera Teodorowiczówna Sabina, Pawlikowska, Dąbczańska, hr. Golejewska Helena, Burzyńska Adela, Frenklowa Róża, a w miejsce ustępujących pp. Pilichowej i Kłosowskiej — panie Marynowska i Roińska Ksawera.

Na tem o godzinie 6¾ zamknięto walne zgromadzenie.

Ostatnie wiadomości.

Z Budapesztu z kół oficjalnych zaprzeczają, jakoby prawdą było, że poseł do sejmu węg. i b. minister dworu hr. Juljusz Andrassy ma następcą br. Calice na ambasadzie w Stambule.

W niedzielę odbyły się we Włoszech wybory ściślejsze w 57 okręgach. Dotąd donosi „Biuro korespondencyjne“ o wyniku w 54 okręgach, gdzie wybrano: 29 kandydatów rządowych, 13 zwolenników konstytucyjnej opozycji, 9 radykałów i 3 socjalistów. Między tymi socjalistami znajduje się Bosco, zasądzono przez sąd wojenny w Palermo. Ostateczny wynik wyborów przedstawia się zatem, według obliczeń i przypuszczeń urzędowych, w następujący sposób: 336 posłów większości rządowej i 155 opozycjonistów, z których 98 wypada na „opozycję konstytucyjną“, 40 na radykałów i 17 na socjalistów; 17 posłów nie da się na razie zaliczyć do żadnego stronnictwa.

Opozycja więc rozporządzać będzie wcale pokaźną liczbą głosów, zwłaszcza socjaliści wejdą do parlamentu w liczbie przeszło 3 razy większej, niż poprzednio. Kilku z nowo wybranych socjalistów odsiaduje karę więzienia. To zwycięstwo socjalistów, jakkolwiek ono jest tylko względnem w stosunku do poprzedniego ich „stanu posiadania“ — ma znaczenie doniosłe przez to, że Crispi w ostatnich czasach zniósł właściwie wolność stowarzyszeń i zgromadzeń i zaprowadził w pewnym stopniu stan oblężenia w całych Włoszech. Socjaliści wystąpią więc bez wątpienia w obronie pogwałconych praw wolności, przez co przedewszystkiem ich akcję w wysokim stopniu utrudniono.

Mosk. Wied. i *Grażd.* donoszą, że rząd rosyjski postanowił utworzyć przy heskim dworze rosyjską ajencję polityczną i oddać ją pod kierownictwo ministra-rezydenta.

W sobotę podniesiono we francuskiej izbie deputowanych głośną i skadaliczną sprawę nadużyć na kolei południowej, w której skompromitowało się kilku polityków. Sprawa ma wiele podobieństwa z Panamą, tylko oczywiście szacherki tutaj odbywały się na mniejsze rozmiary. Opozycja wyzyskuje rzecz przeciwko rządowi, gdyż ma w swych rękach dowody.

Interpelację uzasadniał socjalista Rouanet, wyłuszczając sprawę zgodnie z rewelacjami *Figara*, znanemi już naszym czytelnikom. Nie wymienił przytem żadnego nazwiska skompromitowanych polityków, ale odmalował system przewrotny, udział polityków w syndykatach emisyjnych i rozdawanie fałszywych dywidend politykom. Dłuższą przemowę zakończył słowy: Sprawa należy do sądu, zapowiadam tylko, iż w każdym razie nie będzie tu przedawnienia, jak nie będzie go co do winy innych. Żałuję, że nie mogę tu wymienić ich nazwisk, ale będąc na ich miejscu, sam rozdarłbym zasłonę tajemnicy. Następnie zabrał głos Rouvier i bronił się jak mógł, dowodząc, że działał jako człowiek interesu i dlatego uczestniczył w przedsiębiorstwach. Roche silniej znacznie od Rouvier'a bronił się przeciwko zarzutom, mówiąc że podniesiono je przeciwko niemu jedynie z nienawiści stronniczej; on sam gardzi potwarzą, broni się tylko dla swej rodziny. Zresztą protestuje przeciwko kompanji potwarczej, za pomocą której robi się politykę Ostatecznie izba odrzuciła rezolucję Jaurès'a, zawierającą naganę dla rządu; odrzucono również inne wnioski motywowanego porządku dziennego, a przyjęto, za zgodą Ribota, porządek dzienny, wyrażający poszanowanie dla niezależnego biegu sprawiedliwości i zaufanie do czujności rządu. Uchwałę tę uważać można za wotum ufności dla gabinetu Ribota.

Z Shangaju donoszą: Japończycy wylądowali na wyspie Palmowej na północ od Kelung (na Formozie). Spotkali zacięty opór, ale zwyciężyli ostatecznie. Walka trwa dalej. Parowiec „Martha“ najęty przez gubernatora Formozy, który podniósł bunt przeciw Japończykom, powrócił do Shangaju, wysadziwszy na Formozie żołnierzy i amunicję, przysłanych przez wicekróla Czanczitung na pomoc republikanom formozańskim.

Projekt reformy wyborczej.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 5. czerwca Pisma nie przestają krytykować projektu reformy wyborczej. Nawet organy rządowe i koalicyjne nie mają już odwagi bronić elaboratu.

Wiedeń 5. czerwca. Losy reformy wyborczej uchodzą tu jako stanowczo już rozstrzygnięte. Komisja dla reformy wyborczej ma dziś ogłosić swe odroczenie (!). Młodoczesi wniosą w komisji przejście do porządku dziennego, a w izbie pod koniec posiedzenia domagać się mają uznania nagłości dla żądania, by rząd oświadczył się w sprawie reformy wyborczej.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 5. czerwca. Hr. Gołuchowska, żona ministra spraw zewnętrznych, mianowana została damą pałacową cesarzowej.

Wiedeń 5. czerwca. Zastępca prokuratora państwa w Czerniowcach p. Artymowicz mianowany radcą sądu krajowego w Suczawie. Adjunkt sądu powiatowego Brzozowski w Krośnie mianowany adjunktem sądowym w Tarnowie, a auskultant Zabierzowski adjunktem sądu powiatowego Krośnie.

Wiedeń 5. czerwca. Pisma tutejsze donoszą z Gracu, że cesarz przy swidzaniu sali obrad rady gminnej miał się wyrazić do burmistrza: „Spodziewam się, że panowie nie będziecie brali przykładu z wiedeńskich radców miejskich.“

Wiedeń 5. czerwca. *Pol. Corr.* dowiaduje się, że nuncjusz Agliardi ma otrzymać na najbliższym konsystorzu godność kardynała.

Preszburg 5. czerwca. Dowóz nierogacizny z Austrji został zabroniony z powodu panującej w Wiener Neustadt zarazy.

Magenta 5. czerwca. Wczoraj odbyło się odkrycie pomnika Mac-Mahona w obecności ministra wojny Mocenni'ego i francuskiej deputacji wojskowej.

Londyn 5. czerwca. Wysłanie angielskiej floty do Beyruthu nastąpiło w porozumieniu z Rosją i Francją, jako demonstracja floty dla poparcia żądań w sprawie armeńskiej. Jest nadzieja, że Porta zgodzi się na wszystkie prepozycje.

Berlin 5. czerwca. Profesor Leyden zawezwany został do Batum do chorego rosyjskiego następcy tronu.

Paryż 5. czerwca. Francuska kanonierka otrzymała rozkaz udania się do Djeddah.

Paryż 5. czerwca. Na wielkiej uroczystości gimnastycznej w Perigneux pojawili się czescy Sokoli i poseł Podlipny i wręczyli francuskim gimnastykom wieniec imieniem czeskiego „Sokoła.“

Wiedeń 5. czerwca Wczoraj po zamknięciu giełd' połudn. notowano: kredyty 406·—, węg. kredyty 484·50' anglosy 173·25, laenderbanki 286·10, sztacbany 432·50' lombardy 109·—, elbethalc 292·50, tytoniowe 36·75 alpiny 98·30, renta majowa 101·42, węg. złota —·— austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·20, los turecki 85·60, uniony 348·15.

Berlin 5. czerwc. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat) Kredyty 252·10 (407·24), lombardy 46·25 (109·84). węg. renta złota 103·40 (123·43), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 4. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 343·— (405·93), lombardy 94·50 (109·44), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 5. czerwca. Dyrektor policji Steiskal ma być w tych dniach spensjonowany z powodu ostatnich ekscesów ulicznych. Jako jego następcę wymieniają radcę dworu Czapkę. Zastępca Steiskala, bawiącego w Karlsbadzie, radca dworu Kozaryn wyjechał onegdaj na dłuższy urlop do Salzburga, powierzając swe agendy radcy rządowemu Habrda. W kołach parlamentarnych sądzą, że Kozaryn nie wróci już z urlopu do urzędowania.

Wiedeń 5. czerwca. *Pol. Cor.*, donosi z Rzymu, iż papież odstąpił od poprzedniego zamiaru odłożenia najbliższego konsystorza do jesieni i że konsystorz ten ma odbyć się w lecie, prawdopodobnie w lipcu. Korespondent tegoż pisma zaznacza, iż utrzymuje się wersja, według której pomiędzy książętami Kościoła, mającymi otrzymać na tym konsystorzu godność kardynalską, znajduje się także nuncjusz apostolski w Wiedniu msgr. Agliardi.

Wiedeń 5. czerwca. Dzisiaj przedpołudniem zostało tu otwarte szóste ogólne zgromadzenie niemieckiego towarzystwa dla ginekologji. Przewodniczącym wybrany prof Chrobak z Wiednia, zastępcą jego prof. Fritsch z Bonn. Na zgromadzeniu obecni byli reprezentanci ministerstw, oraz liczne powagi fachowe z Niemiec, Szwajcarji i z Austro-Węgier. Zgromadzenie uchwaliło odbyć następny kongres w roku 1897 w Lipsku i wybrało przewodniczącym komitetu, który ma kongres przygotować, dra Zweifla z Lipska.

Grac 5. czerwca. Cesarz dokonał wczoraj uroczyście otwarcia nowego gmachu uniwersyteckiego, poczem złożył wizytę małżonce namiestnika br. Kübecka, a następnie zwiedzał salę ratuszową i gmachy towarzystwa asekuracyjnego i sądu cywilnego.

O godzinie 3. popołudniu udał się cesarz na festyn ludowy w halli przemysłowej. Najbardziej podobał się cesarzowi uroczysty pochód alpejski. Było to widowisko rzeczywiście wspaniałe. Wzięli w niem udział reprezentanci ludności z całej Styrji górnej. Prześliczne były wozy z kwiatami, tudzież olbrzymi rydwan z emblematami myśliwstwa, rolnictwa i górnictwa. Uczestnicy pochodu ubrani byli w przepyszne narodowe stroje, niektórzy mieli na sobie starodawne historyczne kostjumy. Pochód zamykała banderja konna.

Wieczorem był cesarz na galowem przedstawieniu w teatrze. Publiczność zebrana w teatrze, powitała monarchę trzykrotnym okrzykiem.

Brest 5. czerwca. Szalupa parowa, wioząca z portu oficerów austrjackich, udających się na swe okręty, zetknęła się w nocy z jakimś parowcem i zatonęła. Oficerowie uratowali się na łodziach.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 5. czerwca godz. 2. min. 35.

Akcje kred.	409·25	Wied. losy	—·—
Alpiny	98·40	Akcje tyton.	237·50
Kredyty węg.	484·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·80
Anglobanki	174·75		
Uniony	349·75	Elbethale	294·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	280·30
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123·30
Lombardy	110·50	Bankvereiny	168·40
Losy tureckie	86·—	Wspólna renta p.	101·40
Staatsbahny	434·50	Ruble	131·25
Czerniowieckie	327·—	100 marek niem.	59·20
Gal. obl. prop.	97·80	Napoleond'ory	9·62

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. czerwca 1895.

HOTEL ŻORZA. J. Dolańska z Baranowa. J. Górska z Jarosławia. H. Kieryczyńska, E. br. Camus z Paryża. A hr. Skrzyński z Zagórza. T. Morawski z Kujdawiec. P. Tyszkowski z Rybotycz. S. Moysa z Rudnik F. Guszkowski z Bełza. Dr. A. Koczalski z Warszawy. K. Wierzchleyski ze Staw.zan Z. Mikułowski z Siemiechowa. Dr. S. Filles z Krakowa F. Olach, J. Syrovy z Pragi. N. Szabó z Szatmar

HOTEL EUROPEJSKI. M. Szybalski z Krakowa K. Neumann z Sambora. Dr. J. Walewski z Podola. M. Rieger z Gorajowic. A. Gasparski z Żyrnomierza W. Wasilewski z Siemuszowa. A. Radocki z Żywca. Dr. L Midowicz z Rzeszowa.

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, która ma na celu teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na zdolnych ogrodników, jest jeszcze parę wolnych miejsc funduszowych

Nauka w szkole trwa lat trzy.

Do szkoły może być przyjęty każdy kandydat, który:

1. wykaże się, że ukończył przynajmniej 15 rok życia, odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej – jest umysłowo i fizycznie zdrów i nienagannych obyczajów;

2. w terminie przez Dyrekcję oznaczonym złoży egzamin wstępny.

Pierwszeństwo do przyjęcia mają kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom.

Uczniowie pomieszczeni są w internacie, gdzie otrzymują pomieszkanie, wikt, ubranie, pościel, pranie i przybory naukowe bezpłatnie.

Wstępujący winien mieć własną bieliznę i obuwie.

Podania o przyjęcie wnosić należy najpóźniej do 1. lipca b. r. do Dyrekcji szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·58	**5 36**	—	**7 36**	**9·42**	9·36	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·58	**10·08**	**5·46**	**7·36**	**9·42**	9·36	—
Z Warszawy	**3 46**	—	—	—	**9·42**	9·36	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·36	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	**5·36**	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	**9 42**	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	**5·46**	1·58	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	**7·36**	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·58	—	—	**9·42**	—	—
Z Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·36	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·58	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·58	—	—	—	9·36	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·58	—	**7 36**	—	9 36	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	**12·41**	8·46	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	2·18	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	**12 41**	8·46	2 18	**9 52**
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	**12·41**	8 46	2·18	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	**10·26**	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	2·08	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	**6·53**	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	8·13	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8 36	5·16	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	5·16	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·45	**10·20**	—	8·38	5·09	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	3·01	**10·36**	—	9·01	5·30	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	9·01	—	—	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	9·16	3 26	**11 36**	**5·31**	11 01	**7 21**	—
Do Warszawy	—	—	**11·36**	**5·31**	—	**7·21**	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	**7 2'**	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	9·16	—	**11·36**	**5·31**	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	**11·36**	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	**11 36**	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	**11·36**	—	11 01	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	9 16	—	**11·36**	**5 31**	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	3 26	—	**5·31**	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	**5 31**	**7 21**	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	**5 31**	11·01	**7 21**	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	11 01	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	3 26	—	**5 31**	11·01	**7·21**	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	**6 01**	**8 14**	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	10·09	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	**6 01**	10·09	3 36	**8·14**
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	10·09	**8·14**	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	**6 01**	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6 41	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	11 11	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czertkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	3 16	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	11·66	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·51	7 49	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·51	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·46	6·36	—	10·50	12·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	2·32	6 21	—	10·26	11 04	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 0. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·56	—	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	6·28	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	6·27	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. — W biurze informacyjnem ck. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Mecenas sztuki pragnie nabyć obraz. Malarz pokazuje mu obraz, przedstawiający kościółek wiejski.

— Ładne, ładne... A cena?

— 3000 zł.

— To bardzo ładne, ale wolałbym ludzi.

— Ludzie w tej chwili są w kościółku na nabożeństwie.

— To dobrze — konkluduje mecenas — pogadamy o cenie, jak ludzie z kościółka.. wyjdą.

Dobra edukacja.

— Kontent jesteś z papugi, którą ci ofiarowałem?

— Niebardzo.

— Dlaczego?

— Nic innego nie wrzeszczy, jak: głupiec, osieł, bałwan, niedołęga...

— A, widzisz, ptaszysko po całych przysłuchiwało się rozmowom żony ze mną.

Humor włoski. Wiejska dziewczyna, licząca najwyżej lat szesnaście przybywa do kantoru, aby prosić o miejsce.

— W jakim charakterze chcesz służyć? — pytają.

— Wszystko jedno: do dzieci, za kucharkę, za mamkę..

— Jakto? za mamkę? Czyżbyś już była matką?

— Nie, ale zawsze mi mówiono, że przy dobrych chęciach nic nie jest trudnem.

Rezolutna pewna niewiasta późnym wieczorem powraca do domu.

Po drodze zbliża się jegomość pewien, który proponuje ze słodkim uśmiechem:

— Pozwoli się pani odprowadzić? Ulice są tak puste, zaułki tak niebezpieczne.

— Ach, panie — rzecze rezolutna niewiasta — wstydź się pan być takim tchórzem...

Wydawca: Józef Laskowański. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ozarlańskiej; Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.